

Zamieszki uliczne jako narzędzie walki politycznej

16 listopada 2014

Zamieszki jako forma sprzeciwu wobec władzy pojawiają się zawsze w sytuacjach uznawanych za ich uczestników jako krytyczne. Taka forma oporu jest oznaką tego, że pomiędzy władzą a obywatelami zerwany zostaje kontakt – władza przestaje być realnym reprezentantem interesów społeczeństwa. W warunkach alienacji władzy od narodu, którego powinna być ona głosem, ludzie czują się pozbawieni wpływów na otaczającą ich rzeczywistość, a tym samym ich własne życie. Taką sytuację członkowie wspólnoty odbierają jako beznadziejną, niezrozumiałą, nienormalną, czują się pozbawieni możliwości decydowania o losie swoim i swojej wspólnoty, dlatego sięgają po najbardziej radykalne środki, jakimi są ryzykowanie własnego zdrowia i życia podczas zamieszek – często słuchając głosów krytycznych można odnieść wrażenie, że krytykanci odbierają uczestników zamieszek jako niezniszczalne istoty obdarzone super mocami, które jedynie same stanowią zagrożenie. No cóż, myślę, że nie jest tak.

Uczestnikami zamieszek nigdy nie jest naród jako całość, choć skala takich zrywów jest bardzo zróżnicowana. Najbardziej aktywnymi ich uczestnikami zawsze są niższe warstwy społeczne, ponieważ to na nich najbardziej odbijają się wszelkie kryzysy ekonomiczne czy niewłaściwa polityka rządu i tym samym to ta grupa w podobnych sytuacjach nie będzie miała nic do stracenia. Tym samym właśnie ta grupa jako pierwsza będzie gotowa sięgnąć po środki, które i dla niej samej będą stanowiły duże zagrożenie. Warstwy uprzywilejowane nie wyjdą na ulicę ryzykować życia podczas zamieszek, bo nawet w sytuacji dużego kryzysu w dalszym ciągu będą miały wiele do stracenia. Z kolei warstwy średnie (te stanowiące najczęściej największą część wspólnoty) z reguły cechują się biernością polityczną, powodowaną panicznym strachem przed pogorszeniem

swojego statusu i spadnięciem do najniższej warstwy społecznej.

W kontekście politycznym zwolennikami zamieszek będą reprezentanci radykalnych światopoglądów o elementach wspólnotowych. Skrajni indywidualiści, tacy jak liberałowie, nie są skory do anonimowego ryzykowania swojego życia w tłumie, bo takie działania stanowią wyraz skrajnej wspólnotowości, która kłóci się z zasadą indywidualizmu leżącą u podstaw ich ideologii. Po drugie, zwolennicy liberalizmu to osoby pretendujące lub już będące w wyższych warstwach społeczeństwa (zgodnie z fałszywym liberalnym założeniem, że każdy człowiek w sytuacji istnienia wolnego rynku ma przecież możliwość założenia tej mitycznej już własnej firmy i dorobienia się fortuny). Dlatego nie są to osoby chętne do ryzykowania, bo albo już mają coś do stracenia, albo myślą, że mają (to chyba najbardziej powszechne obecnie podejście w tym kraju), albo liczą na to, iż będą miały. Liberalizm nie jest ideologią, której zwolennicy będą się poświęcać w imię idei, bo tą ideą jest własny zysk i osobista wolność – jeżeli już będą kogoś poświęcać to prędzej innych ludzi w imię własnego dobra.

Kolejną cechą liberalizmu, która uniemożliwia jego wyznawcom przyznanie słuszności używania zamieszek jako narzędzia walki politycznej, jest nierozzerwalnie z nim związany kapitalizm. Kapitalizm dąży do jak najpełniejszej wydajności ekonomicznej członków danego społeczeństwa przy jednoczesnej jak najwyższej przewidywalności ich zachowań. Kapitałiści nigdy nie będą patrzeć przychylnym okiem na tak nieprzewidywalne formy oporu społecznego, jakimi są zamieszki, nie mówiąc już o kwestii wydajności (to widać świetnie po tym, jak zwolennicy zachowania status quo bardziej martwią się stanem przystanku autobusowego niż sytuacją życiową ogromnej części tego społeczeństwa – dziwna to hierarchia wartości).

W Polsce tendencja do krytykowania metody walki politycznej, jaką są zamieszki jest świetnym miernikiem szerzenia się

ideologii liberalnych w skrajnych środowiskach politycznych. Kilka lat temu zaczęło się od wewnętrznej krytyki zamieszek w środowisku lewicowym, kiedy liberalizm zdobywał tam coraz szersze poparcie. W końcu doszło do sytuacji kiedy najpierw „lewica” chowała się za policją, żeby tylko nie narażać się na zagrożenie, aż ostatecznie jej reprezentanci postanowili najwidoczniej zmienić oficjalne daty świąt, byle by nie narażać się na ryzyko konfrontacji (nie licząc konfrontacji z 3-osobową grupką komunistów, ale to chyba nie wiązało się dla „antyfaszystów” z dużym ryzykiem). Niestety, podobna tendencja zaczyna się pojawiać w środowisku nacjonalistów – wraz z popularyzacją ideologii liberalnych dochodzi coraz częściej do krytyki własnych szeregów z powodu brania udziału w zamieszkach.

To powiązanie popularyzacji liberalizmu z krytyką zamieszek nie jest w Polsce tak oczywiste i widoczne, ponieważ wśród zdecydowanej większości obywateli, w tym także wśród samych działaczy politycznych, poglądy deklarowane różnią się w dużej mierze od poglądów faktycznie wyznawanych. Z resztą, gdyby tak nie było liberalizm nie byłby tak popularny w środowiskach politycznych skoncentrowanych na wspólnotowości, a linie głównych podziałów politycznych byłyby zapewne zupełnie inaczej rozłożone. Patrząc chociażby na ostatnie wydarzenia można dojść do wniosku, że to, iż dwie osoby określają się mianem nacjonalistów, wcale nie oznacza, że pod tym pojęciem rozumieją to samo, a myślę, że najpewniej definicje tego słowa w wielu przypadkach byłyby ogromnie rozbieżne. Stąd potrzeba większego skupienia się na poszerzaniu świadomości politycznej i rozumieniu pojęć politycznych, ponieważ bez tego dochodzi do konsolidacji niewłaściwych, to znaczy wrogich sobie środowisk tylko na podstawie pobieżnych haseł i to bardzo przewrotnie przez wielu rozumianych.

Osobiście uważam, że niezależnie od opcji politycznej i wyznawanych wartości uczestnikom zamieszek należy się szacunek za to, że są w stanie wyjść na ulicę i ryzykować własne dobro

w imię dobra ogółu. Jest to szczególnie ważne obecnie, kiedy tak ogromna część Polaków jest zupełnie bierna politycznie, zapatrzona tylko we własne interesy i na radykalne postulaty zmian reaguje paniką, przerażeniem i pogardą wobec działaczy radykalnych ugrupowań. W takiej sytuacji wszelkie grupy mające odwagę zaryzykować w celu zmiany obecnego porządku są cenne pod względem potencjału rewolucyjnego. Jednocześnie ogromną stratą jest sytuacja, kiedy takie działania idą na marne lub wręcz zostają przez wrogie opcje polityczne wykorzystywane do swoich egoistycznych celów. Dlatego, zanim jeszcze zaczną dochodzić do poważnych zrywów, które zapewne prędzej czy później w naszym kraju nastąpią, powinno dojść do powstania silnego, zorganizowanego i jednolitego politycznie ruchu, który da możliwość zaprowadzenia realnych zmian i nie zaprzepaści takiego poświęcenia.

Do powstania tego typu organizacji rewolucyjnej nie doprowadzi ideologia liberalna, która mając u swych podstaw takie elementy jak kapitalizm i kult indywidualizmu nie jest poglądem rewolucyjnym – sama rewolucja wymaga ogromnej więzi wspólnotowej, zarówno na płaszczyźnie ideowej, jak i w trakcie samej działalności, co zdecydowanie kłóci się z powyższymi elementami. W trakcie działań grup rewolucyjnych indywidualizm tak wychwalany przez liberałów musi ustąpić poczuciu jedności ze wspólnotą, bo tylko zjednoczona wspólnota ma szansę przeciwstawić się obecnej władzy. Wszelkie poglądy rewolucyjne zawsze zakładają niszczenie status quo, nie da się tego zrobić bez niszczenia w sensie fizycznym i przemocy – ci, którzy są przeciwnikami takich narzędzi nie chcą więc de facto realnych zmian. Ugrupowania wybierające drogę demokracji parlamentarnej nie są nastawione rewolucyjnie i nawet jeśli oficjalnie opowiadają się przeciwko niej to wybierając taką drogę dojścia do władzy co najwyżej mogą doprowadzić do zamachu stanu, ponieważ rewolucja to zryw masowy, a nie sterowany odgórnie przez grupę panów w garniturach przewrót.

Nie ma chyba bardziej prawdziwej i wiarygodnej formy wyrażania

sprzeciwu wobec obowiązującego ustroju niż zamieszki, bo to w ich trakcie okazuje się, kto tak naprawdę jest w stanie zaryzykować własne dobro w imię wyznawanych idei. Ci, którzy je krytykują, albo robią to żeby celowo zniszczyć swoich wrogów politycznych, albo nie rozumieją jak można poświęcać się w imię wyznawanych idei. Ta druga grupa widocznie sama nie wierzy w głoszone przez siebie hasła, bo jeżeli człowiek naprawdę w coś wierzy, to jest w stanie się w imię tego poświęcić i świetnie rozumie innych ludzi, którzy robią to samo.

Autor: S.

Źródło: [Autonom](#)